

GAZETA BIESZCZADZKA

DWUTYGODNIK REGIONALNY

■ CZARNA ■ LUTOWISKA ■ OLSZANICA ■ SOLINA ■ USTRYKI ■

STRON 8

WYDAWCA RDK

CENA 1500 zł



*Najlepsze Życzenia
zdrowych, spokojnych
i pogodnych Świąt
Wielkanocnych
składa*

Redakcja



POLAŃCZYK UZDROWISKIEM?

Próbie udzielenia odpowiedzi na pierwsze z tytułowych pytań podejmiemy w jednym z najbliższych numerów naszej gazety. Mamy nadzieję, że działania i zabiegi czynione przez miejscowych działaczy, dyrektorów sanatoriów, lekarzy, wsparte stosowną uchwałą Rady Gminy, zakończą się niebawem powodzeniem. Zaś Polańczyk, ogłoszony niedawno przez krajowe mass media miejscowością o najczystszym powietrzu, uzyska status uzdrowiska. Rejon Soliny i Polańczyka, z uwagi na specyficzny mikroklimat, zasługuje na szczególną ochronę środowiska naturalnego. Stąd już teraz, nie czekając na decyzję z Warszawy w sprawie statusu uzdrowiska, należy podjąć skuteczne działania ochronne. Problemem szczególnym są zanieczyszczające atmosferę urządzenia grzewcze, szczególnie te duże, choć i te małe, prywatne piece i kotły c.o., w których niemożliwa jest instalacja specjalnych filtrów, emitują do atmosfery duże ilości pyłów. Jak rozwiązać ten trudny i kłopotliwy jednocześnie problem? Energia elektryczna? Za droga. Gaz ziemny? Bardzo daleka i kosztowna perspektywa.

Na ciekawy i zgola nietuzinkowy pomysł wpadł dyrektor Sanatorium Uzdrowskiego „Siarkopolu” mgr inż. Wojciech Ruszkowski. Wykorzystując swe stare, bo sięgające studenckich czasów, znajomości, zaprosił do Polańczyka ekspertów z warszawskiego Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa. Ekipa pod kierunkiem mgr inż. Tadeusza Kulki opracowała koncepcję zasilania „Siarkopolu” z urządzeń energetycznych wykorzystujących tzw. energię odnawialną (EO). O coraz szer-

CIAĞ DALSZY NA STR. 3

STARA KADRA

wciąż niezastąpiona

Wszędzie wokół nas zachodzą zmiany. Jedni uważają, że zmienia się wszystko zbyt szybko, inni że nie można za zmianami nadążyć, a jeszcze inni lansują ideę „przyspieszenia”. Tutaj w naszym regionie z dala od centrum zachodzące zmiany widzi się przede wszystkim przez pryzmat bezrobocia, które jest rzeczywistością tragicznie wysokie. Nowych miejsc pracy brak, a co gorsze brak perspektywy na nie. Znacznie mniej postrzegają zmiany w innych dziedzinach. Ktoś powie, że mi żartobliwie, że w jego miejscowości oprócz agenta restauracji i kierownika piekarni to żadna władza się nie zmienia. Takie zaś zmiany osobowe są spostrzegane przez ludzi natychmiast i są jakby wyznacznikiem nowego. Panuje przekonanie o niemożności zmian, skoro na tych samych stanowiskach są wciąż ci sami ludzie co dawniej, może teraz tylko wyznają nową „wiarę”.

Zmienili się ludzie w ministerstwach, rządzie, urzędach wojewódzkich, natomiast w małych środowiskach oprócz kilku zmian na stanowiskach kierowniczych wciąż ta sama kadra, która wydaje się być niezastąpiona. Wiem, że nie można zmienić wszystkiego nagle, w jednym dniu choćby z tego powodu, że brak jest przygotowanej specjalistycznej kadry. Postrzeganie ludzi jest jednak inne. Nie rozsądzam sprawiedliwie czy nie, słusznie czy nie, ale cały proces zmian, a tym samym pewnej wiarygodności tak właśnie jest odbierany. Powszechnie króluje przekonanie, że zanim się u nas coś zmieni muszą minąć całe lata.

Jednym z takich środowisk, w którym zmiany za-

CIAĞ DALSZY NA STR. 2

BIESZCZADZKA PISANKA

Mieszkańcy Ustrzyk Dolnych wyobrażają sobie, że problemy Bieszczadów zaczynają się i kończą w ich mieście. Tymczasem stąd w Bieszczady jeszcze daleka droga i te 42 km, które dzielą jedno Ustrzyki od drugich, to czasem nie tylko odległość dwu gmin, ale i różnica epoki. Oddzielił się od Bieszczadów trzema przekopami na Fabrycznej, na których to ludziom jadącym autobusem sztuczne szczęki wypadają. Uciechę to i wesołość budzi, bo i kontakty towarzyskie i przyjaźnie nowe się jawią, gdy wszyscy razem w kierunku miasta Ustrzyki i Rejonu Dróg wiążąнки z życzeniami wysyłają. W tym to właśnie miejscu początek Bieszczady biorą. Tu Bieszczady drogę rozkopają a Czady, choć chciałyby ludziskom pomóc, nie wydadzą. I tak to jest do samych Ustrzyk Górnych. Nie wierzcie, to przeczytajcie...

Kierowcy PKS na tej trasie jeżdżą według siebie tylko znanych rozkładów. Kto choć raz podjął próbę wydobycia się z gór ten wie, że nie wolno wierzyć informacji zawartej na nielicznych przystankowych tablicach — tu obowiązują inne reguły. Autobus przyjeżdża albo 10 minut przed, albo 10 minut po czasie... albo wcale. Dla tych bardziej wytrwałych dobre Czady opracowały specjalną formułę. Brzmi ona tak: weź nazwisko kierowcy, policz jego znajomych, dodaj dzieci i wnuki, przemnoż przez ceny w Ustrzykach, Czar-

CIAĞ DALSZY NA STR. 3

STRAŻACY INTERWENIOWALI

▼ Czarna Dolina — nieszczelność przewodów kominowych była przyczyną pożaru w budynku mieszkalnym należącym do ZRP Igloopol.

▼ 3.02. W Ustrzykach Dolnych przy ulicy Belskiej (dawna Karola Marksa) w budynku Czesława K. zapaliła się sadza. Przyczyną pożaru był brak konserwacji przewodów kominowych.

▼ 16.02. Nieznani sprawcy podpalił śmietnik na ulicy PCK.

▼ 9.03. Smolnik — zwarcie instalacji elektrycznej spowodowało zapalenie się 30 ton węgla drzewnego należącego do ZRP Igloopol. W wyniku akcji ratowniczej uratowano mienie wartości 300 mln zł.

▼ 14.03. Stefkowa — spaleniu uległo 2 ha łąki. Pożar zagrażał pobliskim lasom.

▼ 15.03. Trzykrotnie strażacy wyjeżdżali do pożarów wywołanych wypalaniem suchych traw w Ustrzykach, Uhercach, Łodynie. W sumie spaleniu uległo 5,5 ha łąk.

▼ 16.03. Smolnik — pożar 2 ha łąk spowodowany wypalaniem trawy.

▼ 21.03. Do groźnego w skutkach pożaru doszło w Ustrzykach. Zapaliły się zabudowania Przedsiębiorstwa Produkcyjno-Handlowego, którego właścicielem jest Janusz K. Spaleni uległo: 30 m³ surowca, 300 m² boazerii, frezarka, pila tarczowa, drobne narzędzia stolarskie. Przyczyną pożaru było niedomknięcie drzwi-
czek pieca suszarniczego. Wstępne straty oszacowano na ok. 150 mln zł. W akcji gaszenia pożaru brało udział: 2 jednostki ZSP z Ustrzyk, 2 jednostki ZOŚPPD Ustjanowa, kursanci Wojewódzkiego Ośrodka Szkolenia Pożarniczego. Akcja trwała ponad 5 godzin.

APEL KOMENDY REJONOWEJ STRAŻY POŻARNYCH

Okres wiosenny, to pora roku w której notuje się największą ilość pożarów. Najbardziej palnym resem jest nadal indywidualna gospodarka rolna. Bardzo duże zagrożenie pożarowe stanowią obszary leśne, łąki, obszary położone przy drogach i pasach torowisk PKP.

Z danych statystycznych wynika, że wzrost zagrożenia pożarowego występujący w okresie wiosennym wynika przede wszystkim z: gromadzenia dużej ilości materiałów palnych na stosunkowo niewielkich powierzchniach, wzmożonej eksploatacji maszyn rolniczych — nie zawsze w dobrym stanie technicznym, niedostatecznej i nienależytej opiece nad dziećmi, nieutrzymywania należytego porządku w obejściach gospodarczych.

W związku z powyższym, mając na uwadze zmniejszenie zagrożenia pożarowego w okresie wiosennym do minimum, a w szczególności do likwidacji wypalania suchych traw na terenach przyleśnych, leśnych i łąkach — Komenda Rejonowa Straży Pożarnych zwraca się do wszystkich z apelem o przeciwdziałanie temu niepożądanemu zjawisku. Mimo prowadzenia od szeregu lat działalności prewencyjnej i propagandowej, w dalszym ciągu bardzo często zdarzają się przypadki interwencji jednostek straży pożarnych do tego typu pożarów.

KOMUNIKAT

W dniu 20 marca 1991 r. w Ośrodku Wypoczynkowym w Ariamowie przedstawiciele Urzędu Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej, Wojewody Krośnieńskiego, Zarządu Miasta i Gminy w Ustrzykach Dolnych, Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Krośnie, Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych realizując wcześniejsze ustalenia postanowili, co następuje:

1. Urząd Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej złożył wniosek o przejęcie przez Wojewodę Krośnieńskiego zbędnej nieruchomości o pow. 113,41 ha wraz z obiektami i urządzeniami budowlanymi, znany społeczeństwu jako Ośrodek Wypoczynkowy Urzędu Rady Ministrów PRL.

2. Wojewoda Krośnieński przekazał nieodpłatnie miastu i gminie Ustrzyki Dolne przedmiotową nieruchomość po przedłożeniu przez gminę szczegółowej koncepcji komercjalizacji Ośrodka.

3. Zainteresowane strony przyjęły jako wiążący harmonogram czynności poprzedzających sporządzenie protokołu przekazania — przejęcia w nieprzekraczalnym terminie do dnia 30 czerwca 1991 roku.

Urząd ma służyć społeczeństwu

Temu podporządkowaliśmy całość naszych działań — urząd ma służyć społeczeństwu — powiedział Burmistrz MiG Ustrzyki Dolne p. Piotr Korczak w czasie naszej rozmowy w dniu 18 marca br.

— Za trzy dni odbędzie się sesja Rady MiG, w czasie której radni dokonają oceny pracy Zarządu oraz głosować będą nad udzieleniem mu absolutorium. Czy może Pan powiedzieć co w czasie Pana dotychczasowej kadencji i kadencji Zarządu udało się zrobić?

— Po 27 maja ubiegłego roku kiedy nastąpiło przekształcenie administracji państwowej w terenową administrację samorządową musieliśmy zreformować strukturę urzędu, jego funkcjonowanie i miejsce w społeczeństwie. Przede wszystkim zmieniliśmy cel naszego działania — urząd ma służyć społeczeństwu i temu podporządkowaliśmy całość naszych przedsięwzięć. Każdy wchodząc do urzędu powinien od razu odczuć, że my jesteśmy tutaj po to aby mu pomóc, załatwić jego sprawę. Dawne odczucie, że jest w urzędzie intruzem przeszkadzającym w spokojnej pracy nie może mieć miejsca. Niestety ten urząd, a właściwie część ludzi, którzy w nim pracują są obciążeni pewnym balastem, dlatego widzenie urzędu jest jeszcze niejednoznaczne. Reforma zatem wydawała się niezbędna.

— Na czym ona polegała?

— W skrócie mówiąc polegało to na przybliżeniu decyzyjności i uprawnień do rozstrzygania spraw obywateli poprzez spłaszczenie struktury. Podnosiło to równocześnie rangę urzędników. Poprzednia struktura była trzystopniowa; naczelnik, zastępca i sekretarz urzędu, potem kierownicy referatów i wreszcie urzędnicy. Decyzyjność była domeną najwyższego stopnia, częściowo tylko kierowników. Ustawa o samorządzie terytorialnym zobowiązywała nas do powołania Zarządu. Stanął więc przed nami wybór; czy ludzie którzy zostaną członkami zarządu mają pracować etatowo czy też społecznie. Doszliśmy do przekonania, że lepiej będzie jeśli mając odpowiadać za decyzje i realizować podjęte ustalenia — zostanie ten Zarząd zatowarowany. To zwiększało automatycznie ich odpowiedzialność przed społeczeństwem. Zgodnie z ustawą zarząd mógł liczyć od czterech do siedmiu członków, burmistrz i zastępcy mogli być spoza rady, natomiast członkami mogli być tylko radni. Jeden z radnych wyraził chęć pracy etatowej w Zarządzie — jest to pan Jan Buczek. Starając się aby zarząd liczył minimalną ilość członków potrzeba było jeszcze dwie osoby — ale postawiliśmy te osoby w randze zastępców burmistrza — zostali nimi panowie Jasiński i Neroj. Nieco później rada doceniając problem rolnictwa, postanowiła zatrudnić jeszcze jedną osobę nadając jej odpowiedzialną rangę — także zastępcę burmistrza. Przydzielono poszczególnym osobom „resorty” i tak: Burmistrz jest koordynatorem i kierownikiem urzędu; Wydziałem infrastruktury komunalnej kieruje p. Jasiński; wydziałem infrastruktury rolnej i inicjatyw gospodarczych — p. Neroj; wydział gospodarki przestrzennej — p. Sierpińska, wszyscy w randze zastępców burmistrza. Natomiast wydziałem infrastruktury społecznej kieruje p. Jan Buczek — członek Zarządu. Przydzielając poszczególne pionierzy zastępcom odrzuciliśmy równocześnie w stosunku do poprzedniej struktury szczebel pośredni — kierowników referatów. Obecnie w urzędzie pracuje 32 urzędników wobec 56 i pół etatu poprzednio. Po zmianie statusu urzędu, a w szczególności po utworzeniu rejonów administracji państwowej część zadań, ale równocześnie wiele nowych spraw przyszło. Przykładowo odpadła komunikacja, architektura, doszły natomiast łobki, przed-

szkola, straża pożarna, kultura. W związku z tymi i innymi zadaniami będziemy musieli zatrudnić dodatkowo 2-3 osoby. Jaka jest proporcjonalność do ilości mieszkańców (16,5 tys.) łatwo obliczyć.

Dodać muszę, że nasz cały budynek kojarzy się z urzędem, ale to nieprawda. My zajmujemy praktycznie jedno piętro, pozostałe zaś pomieszczenia — delegatura sanockiego Rejonowego Urzędu Administracji Państwowej, Urząd Skarbowy, Kolegium d/s Wykroczeń. Wszyscy ponoszą proporcjonalnie koszty utrzymania budynku. W urzędzie znajduje się również stółka pracownica, która przekształcona zostanie w miejską i korzystać z niej będą mogli wszyscy mieszkańcy na równych prawach z pracownikami urzędu.

— Jak kształtują się pobory pracowników urzędu i samego Burmistrza?

— Zarobki pracowników urzędu kształtują się na poziomie średniej krajowej, tzn. obecnie ok. 1,4 mln zł lub trochę niżej. Płace te są waloryzowane po upływie kwartału. Moje pobory wynoszą trzy mln dwadzieścia pięć tysięcy, w tym płaca zasadnicza 1.850 tys. reszta to dodatki m.in. rodzinne itp. Co do poborów zastępców może Pan zapytać każdego indywidualnie, może zechce odpowiedzieć.

— Jaka jest droga służbowa załatwiania spraw?

— Każda sprawa ma być załatwiona całościowo przez urzędnika zgodnie z jego kompetencjami, prawem i zasadami współżycia międzyludzkiego. Jeśli coś nie jest załatwione przez urzędnika — trafia do któregoś z zastępców, który ostatecznie rozstrzyga sprawę. Dopiero szczególnie trudne lub powikłane sprawy trafiają do mnie. Spotykam się jednak z tym, że ludzie przychodzą ze wszystkim najpierw do mnie, nie wchodząc do urzędnika czy zastępcy, a przecież ja i tak będę musiał ich tam skierować do właściwego wydziału.

— Czyli wszystko idzie gładko, żadnych problemów?

— Oczywiście problemy są. Przecież samorządowość, którą tworzymy to coś teraz zupełnie nowego. Powstaje cała masa nowych przepisów, które są niedoskonałe, czasami wręcz jedne zaprzeczają drugim. Brak jest przepisów wykonawczych, albo ukazują się zbyt późno. Np. sprawa działek, która wynikała końcem ubiegłego roku. Nie można było działek sprzedawać, bo obowiązkiem gminy było zainwestować całe mienie. Jest to ogromna praca, która jest jeszcze praktycznie nie zakończona. Dokumentacja została złożona w Urzędzie Wojewódzkim, ale decyzji jeszcze nie ma. Pomimo rozlicznych trudności urząd chce pełnić nie tylko rolę administratora, ale także kierownictwa przemianą a z ramienia rady pełnić rolę rzeczywistego gospodarza.

— Myślę, że o pracy urzędu informować będziemy na bieżąco, tak o dobrych stronach jak i złych. Liczę jednak, że tych złych uda się uniknąć.

— Ja zaś chciałbym z okazji Świąt Wielkanocnych w imieniu swoim, Zarządu, Rady MiG oraz wszystkich pracowników urzędu złożyć życzenia zdrowych, spokojnych świąt wszystkim mieszkańcom Miasta i Gminy.

— Dziękuję za rozmowę i w imieniu czytelników za życzenia ze swej strony, życząc powodzenia w głosowaniu nad absolutorium.

Rozmawiał: JAN BAJOREK

(Wywiad nie autoryzowany)

* * *

PS. W dniu 21 marca Zarząd w tajnym głosowaniu w całości otrzymał absolutorium od Rady MiG.

Stara kadra wciąż nie zastąpiona

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

chodzą bardzo opornie są wiejskie grupy nauczycielskie. W miastach gdzie w większym stopniu istnieją zintegrowane środowiska inteligenckie w szerokim rozumieniu wymiana wieloletnich „dyspozycyjnych” dyrektorów przebiega znacznie szybciej. O wiele trudniejsza jest sytuacja szkół wiejskich. Składa się na to wiele przyczyn. Tutaj nauczyciele najczęściej związani są ze środowiskiem, zasiedziało, natomiast brak mieszkań, a więc dopływ nowej, młodej kadry znacznie utrudnia.

Zbliżając się można śmiało powiedzieć rewolucyjne zmiany także i w tej dziedzinie naszego życia. Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy o systemie oświatowym, który wniesiony zostanie pod obrady Sejmu. Za niespełna trzy lata szkoły przechodzą w zarządzanie samorządu terytorialnego, co wiąże się z zupełnie nowym kształtem i strukturą.

Czy ta sama kadra kierownicza, która przez lata całe dobierała była na zasadzie kryteriów partyjnych, „dyspozycyjności”, a zwód nauczycielski traktowany jako selekcja negatywna — poradzi sobie z nadchodzącymi zmianami? W roku ubiegłym wiceminister W. Kulerski wypowiedział znamienne zdanie, że w reformowaniu szkolnictwa największą przeszkodą stanowią sami nauczyciele.

Placówki szkolne — jak będą działać — czego będą uczyć? Jak wychowywać i kto to będzie robił? Te pytania, które zaczynają nurtować rodziców, wskazują na nauczyciele są najważniejsi w tym wszystkim (a tak to teraz jest przez nich traktowane, a żywy materiał ludzki — dzieci. W przyszłości te dwa czynniki — rodzice i społeczność uczniowska (do tej pory ubezwłasnowolnione i traktowane instrumentalnie) — stanowią powinny jak i kto będzie uczył w szkołach. Nauczyciele zaś powinni określić czego uczyć i w jaki sposób.

Te właśnie pytania, wątpliwości czy problemy szkolny spowodowały przeprowadzenie pierwszej z cyklu rozmów z Eugeniuszem Dryką — Kuratorem Oświaty i Wychowania w Krośnie.

— Jak jest Pana stanowisko w sprawie zapowiadanej w Telewizji Edukacyjnej obowiązku obsadzania

stanowisk kierowniczych w oświacie tylko z konkursu?

— Takie postawienie sprawy jest niewłaściwe. Otóż jak dotąd obowiązują w dalszym ciągu Ustawa — Karta Nauczyciela, a w niej nie zawarto takiego wymogu. Działając zatem zgodnie z obowiązującym prawem nie można mówić o konieczności przeprowadzania konkursów. Nowa ustawa o systemie oświatowym złożona została do Sejmu i wejdzie w życie najprawdopodobniej od września br. Jest to ustawa absolutnie rewolucyjna, wprowadzająca dużo bardzo istotnych zmian. Środowisko nauczycielskie jest bardzo konserwatywne i jakby przyzwyczajone do pewnych przywilejów, a właściwie do innego, wyjątkowego traktowania. Tak więc zmiany są bardzo duże, ale wprowadzone będą dopiero od przyszłego roku szkolnego.

— Czyli w chwili obecnej nie można w tej materii uczynić? Pan wie, że problem zasiadającej kadry „wiecznych dyrektorów” jest szczególnie trudny na wsł. Tutaj nie pomogą wybory dyrektorów, udzielania absolutorium lub wotum zaufania. Takie działania przed rozpoczęciem obecnego roku szkolnego przyniosłyby fiasko. Według danych MEN, w 92 % oświaty przypadków pozostali „stary” dyrektorzy, a szkołach wiejskich bez drobnego ułamka w 100 % oświaty.

— Niestety to prawda, że te działania nie przyniosły widocznych efektów. Nastąpiły duże zmiany w ministerstwie, w kuratoriach, teraz zaś przychodzi kolej na zmianę kadry kierowniczej. Gdyby jednak w tym roku w czasie ruchu kadrowego chciało się przeprowadzić konkursy — nie innego nie robilibyśmy. Ponad 400 konkursów — bo tyle jest szkół — to fizycznie niemożliwe przedsięwzięcie. Poza tym nie ma chętnych na te stanowiska, a może inaczej — najbardziej wartościowi ludzie nie garną się do dyrektorowania. Tam gdzie przeprowadzaliśmy konkursy zdarzały się przypadki, że zgłaszał się jeden kandydat, a to przecież zaprzecza idei konkursu.

— Czyli nie można zrobić?

— Tego nie powiedziałem. Nie siedzimy z założonymi rękami, gdyż wiemy, że zmiany muszą nastąpić...

(Jakie działania podejmowane są przez Kuratorium w dalszym ciągu rozmowy z Kuratorem Eugeniuszem Dryką już w następnym numerze naszej gazety.)

(Wywiad nie autoryzowany)

Rozmawiał: JAN BAJOREK

Powrót dawnych właścicieli?

W ostatnim czasie najczęściej powtarzanym słowem jest reprivatyzacja. Jest to znakomity temat zastępczy odwracający uwagę społeczeństwa od spraw znacznie ważniejszych. Jedni mają nadzieję, że powrócą do majątków swoich dziadków, które często są tylko rodzinnymi legendami, inni nie śpią po nocach ze strachu, że do ich domu wrócą dawni właściciele, dla jeszcze innych obywateli tego kraju jest to powód do wylewania żółci z zupełnie bezinteresownej polskiej zawiści.

Dopóki sprawa ogranicza się do telewizyjnych polemik i „bicia piany” w Sejmie, wszystko wygląda pięknie i wzruszająco; kiedy jednak zniżamy się do tzw. terenu zaczynają się schody — przez pięćdziesiąt lat historii PRL stosunki własnościowe uległy takiemu zagmatwaniu, że 75% dorosłej populacji można by wsadzić do więzienia za zawłaszczenie cudzego mienia.

Bez wątpienia nie ma takiego zakątka Polski, gdzie sprawy te są tak skomplikowane jak w Bieszczadach. Spróbujmy więc prześledzić, jakie wydarzenia wpłynęły na stan obecnych stosunków własnościowych w naszym regionie:

- wysiedlenie ludności niemieckiej do Rzeszy (jesień 1939),

- nacjonalizacja większej własności na obszarach włączonych do ZSRR (jesień 1939),

- wysiedlenie części ludności polskiej i ukraińskiej na Syberię (1940–1941),

- eksterminacja ludności żydowskiej przez Niemców,

- wysiedlenie ludności polskiej z wschodniej części Bieszczadów do Polski (1944),

- wysiedlenie części ludności ukraińskiej do ZSRR z zachodniej części Bieszczadów (1945–1946),

- ustawy o reformie rolnej i nacjonalizacji przemysłu,

- Akcja „Wisła” połączona z wysiedleniem pozostałej ludności ukraińskiej na Ziemię Zachodnią,



- Akcja H-T połączona z całkowitą wymianą ludności,

- wywłaszczenia związane z tworzeniem ośrodka w Arłamowie.

Aby sprawa była jeszcze bardziej skomplikowana zupełnie inaczej przedstawiają się szanse na rewindykację spadkobierców nieruchomości np. z Łobozewa Górnego i Dolnego, który do 1951 roku przedzielony był granicą polsko-radziecką. Ta była granica dzieli

Bieszczady na dwa odrębne światy — na obszarze położonym od niej na zachód istnieje możliwość rewindykacji, natomiast na terenach oddanych Polsce w 1951 roku stan prawny wszelkiej własności obowiązuje od daty przekazania.

Obszar 408 km² oddany w ramach Akcji H-T miał być rekompensatą za utracone ziemie nad Bugiem. Nieruchomości i ziemia były przyznawane przesiedleńcom z Sokalszczyzny, ale zgłaszali się również właściciele tych nieruchomości sprzed roku 1944,

Z pytaniem jak te sprawy rozwiązywano zwróciłem się do pana Franciszka Zygmunta, długoletniego przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Ustrzykach Dolnych.

— Społeczność polska w Ustrzykach i okolicy liczyła przed wojną ok. 2000 osób. Wojna i jej skutki rozprysły ją po całym świecie, wiele osób do roku 1951 otrzymało rekompensatę na ziemiach zachodnich, inni podjęli starania o przywrócenie im rodzinnej własności. Sporą część spraw udało się załatwić pozytywnie, dzięki czemu wróciło do Ustrzyk kilkanaście rodzin. Problemy zaczynały się, gdy chodziło o właścicieli większych nieruchomości. Mimo wielkich starań nie wrócił do Ustrzyk Roman Klag — przed wojną właściciel największego hotelu w Ustrzykach (obecnie po przebudowie mieści się w nim Technikum Drzewne). Najbardziej bolesną była sprawa własności budynku przy ul. 29 Listopada, w którym obecnie mieści się laboratorium ZOZ. Zbudował go w 1937 r. W. Trampus, legionista, weteran wojen niepodległościowych; po wkroczeniu Rosjan został wywieziony na Syberię i tam zginął. Po 1951 r. powrócił do własnego domu wdowa po p. Trampusie, ale nie uznano jej roszczeń i została eksmitowana. Do roku 1958 mogli zgłaszać swoje pretensje majątkowe Żydzi, jednak społeczność ta została prawie całkowicie zniszczona i nikt nie wysunął roszczeń. Podejmowali natomiast próby powrotu

CIĄG DALSZY NA STR. 7

BIESZCZADZKA PISANKA

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

nej i Lutowiskach, zorientuj się, gdzie kierowca kupuje chleb a gdzie kiełbasę i wyjdź na przystanek. Może jakiś autobus kiedyś ci zabierze. O święty Patronie komunikacji, uczyni cud i przeniesie osoby odpowiedzialne za punktualne kursowanie autobusów do jednej z miejscowości na trasie Ustrzyki — Ustrzyki, niech i one zaznają radości oczekiwania, tak jak wszystkie dzieci i dojeżdżający do pracy.

Ale nic to, drogi Czytelniku, to dopiero początek. Przypuśćmy, że nie zrażony oczekiwaniem wsiadłeś do autobusu i jedziesz w górę. Mijas Rabę. To rzucanie autobusu, łoskot kół to nie awaria i wystrzelona opona, lecz eksperymentalny odcinek drogi. Między Rabem a Złobkiem masz jedyną, niepowtarzalną okazję zapoznać się z poligonem walk Rejonu Dróg ze zdrowym rozsądkiem. Z roku na rok to samo: w drodze dziury, że prawie chłop z koniem się zapada, a Rejon te dziury klei i lata. Twierdzą starzy, że można byłoby naprawić to raz a porządnie, ale oni przecie świata nie widzieli. Pan Dyrektor Rejonu człek światowy i większe dziury w drodze widział. Wie, że na siły nieczyste nie ma mocnych. Poleje więc to smołą, po-

sypie piaskiem i do jesieni jakoś wytrzyma. Przyjdzie zima, śnieg wszystko przykryje — i do wiosny nie widać. Wiadomo, Chłop doświadczony.

Wreszcie Czarna — pierwsza gmina w tych pięknych Bieszczadach. Nie są to jeszcze Bieszczady właściwe, ale że polskie Gabrowo — to pewne. Medytowano nad podratowaniem funduszków gminy przez wprowadzenie pełnej odpłatności za przedszkole, ale udało się przysporzyć gminie dochodu wydzierzawiając byłą lecznicę weterynaryjną aż za 10 tys. zł miesięcznie, jeżeli jeszcze do tego dodasz, Czytelniku, pieniądze uzyskane ze sprzedaży wyposażenia tejże lecznicy i samochodu, to na pewno wystarczy na wszystkie potrzeby gminy. Są one niemałe. Szkoła od kilku lat rozbudowywana z rozmachem, w iście morderczym tempie, na boisku szkolnym, przedszkole umieszczone w zawilgoconym budynku. To tylko niektóre z nich. Za to gmach Urzędu Gminy wygodny i przestronny, z kilkoma urzędnikami. Powiadały mi Czady, ach te niesforne diabliki, że trzeba Gminę przenieść do szkoły, szkołę — do Gminy, w przedszkolu robić sesje Rady, to wtedy Bieswątę moc utraci i radni zaczną myśleć o gminie i jej potrzebach. Na razie do Gminy przenoszą ośrodek zdrowia, bo ktoś się uparł, że lekarz i pielęgniarka w wiejskim ośrodku zdrowia muszą pracować tak, jak

urzędnicy, a po południu jak nie daj Bóg dziecko ci zachoruje bądź ząb rozboli, to wal, przyjacielu, do Ustrzyk, to tylko 15 km, cztery godziny na pieszo — i już.

W Czarnej też rozpoczyna się gospodarstwo „Igłopolu”, bo Moczały z boku trasy zostają. Lada dzień liczna rzesza bezrobotnych zasili „kuroniówkę”, a na razie, jako że załoga — to ludzie w zmianach i likwidacjach zaprawieni, każdy ściga do domu, co tylko się uda. Jedni nazywają to rozkradaniem, inni — opieką nad mieniem niczym. Mają Radni o czym myśleć. W ślad za likwidacją „Igłopolu” otrzymają kilka domów, którymi przyjdzie im zarządzać, a jednocześnie trzeba będzie stworzyć miejsca pracy dla rzeszy bezrobotnych.

Jeżeli cię znudziłem, drogi Czytelniku, problemami Czarnej, to zapraszam do zajazdu „Na kresach”. Tu możesz w milej, choć nie zawsze kulturalnej atmosferze wypić pół litra, obejrzeć pornosa, a jeśli wrócisz stamtąd bez obrażeń — to w następnym numerze „Gazety” możesz jechać ze mną dalej w Bieszczady.

SWAWOLNY DYDZO

POLANCZYK UZDROWISKIEM

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

nosi 75 kW, a zatem spodziewana energia uzyskana w ciągu jednego tylko roku wyniesie około 75.000 kWh. Tego typu urządzenia produkują już w Polsce zakłady „Bumar — Łabędy” oraz „Metalplast — Bielsko”.

Jeziro Solińskie jako zasobnik niskotemperaturowego ciepła, jest miejscem szczególnie atrakcyjnym dla zainstalowania pomp ciepła. Na głębokości 10 m występują w ciągu roku bardzo małe wahania temperatury wody. Jaka jest zasada działania takiej pompy? Bardzo prosta, zbliżona do działania naszych domowych lodówek, które nie wytwarzają chłodu lecz pobierając ciepło z umieszczonych tam produktów. Tak samo owa pompa, zasilana silnikiem o mocy 45 kW, daje ciepło przeliczane na 76–85 kW. Zysk jest tu oczywisty. Obliczenia wykazały, że w miesiącach letnich pompa ta w całości pokrywałaby zapotrzebowanie na energię cieplną obiektu, a zimową porą w około 20%. Polskim dystrybutorem tych produktów w Szwecji pomp jest BAHCO — STAL w Legionowie.

Autorzy opracowanej koncepcji doszli do wniosku, że warunki wykorzystania energii odnawialnej w przypadku SU „Siarkopol” są bardzo korzystne. Przekonują o tym również szczegółowe i rzetelnie wykonane obliczenia, analiza kosztów i zysków przy zakładanym 8 letnim okresie amortyzacji tej inwestycji oraz pro-

ponowany harmonogram prac wraz z kosztorysem.

Możliwości wykorzystywania źródeł energii odnawialnej na naszym terenie są praktycznie nieograniczone, dla każdego chętnego, nie mającego uprzedzeń do nowości. Wypada tu jeszcze wspomnieć o istniejących już możliwościach technicznych wykorzystywania ciepła gruntu, ścieków czy powietrza. Korzyści społeczne i gospodarcze są również ewidentnie widoczne. Rodzi się więc pytanie: — Jak szybko wydmyć kominy kotłowni zostaną zastąpione w krajoznawie Polanczyka przez śmigła elektrycznych wiatrowych, a dachy sanatoriów i ośrodków czasowych oraz place pokryją się słonecznymi absorberami? Alternatywy tutaj nie widzę, a pozyskiwanie taniej i „czystej” energii jest już powszechne w krajach o wiele bogatszych niż Polska. Stąd doprawdy dziwne i niezrozumiałe są dla mnie argumenty natury ekonomicznej wysuwane przez wielu moich rozmówców „to nam nie wyjdzie, to się nie uda, to nie ten moment...” — jak w jednym z utworów Jana Pietrzaka. A na te cele pieniądze muszą się znaleźć! Zysk pewny i szybki, o środowisku naturalnym już nie wspominając. Władze lokalne powinny popierać wdrażanie wykorzystania energii odnawialnej wszelkimi możliwymi sposobami np.: przez udzielanie preferencyjnych kredytów, zwolnienia z podatków tych wszystkich, którzy zdecydowali się inwestować w instalacje urządzeń energetycznych energii odnawialnej. Byłoby to naprawdę właściwie zrobiony krok ku Europie, krok w XXI wiek.

MAREK PRĘDKI

szym wykorzystaniu na świecie źródeł tej energii (woda, wiatr, słońce) decydują dwa podstawowe czynniki:

- Ograniczenie światowych zasobów węgla, ropy naftowej, gazu i ciągle rosnące koszty ich wydobycia.

- Wydanie przez szereg krajów bardzo ostrych przepisów chroniących środowisko naturalne przed emisją szkodliwych substancji.

Eksperci zaproponowali zasilanie „Siarkopolu” z trzech różnych i niezależnych od siebie źródeł energii odnawialnej, które będą się wzajemnie uzupełniały.

Po dokonaniu pomiarów siły wiatru, zaproponowano montaż elektrowni wiatrowej typu WE — 18. Najlepszym miejscem lokalizacji tej produkowanej przez FUGO Konin elektrowni jest wzgórze opodal skrzyżowania dróg Polanczyk — Myczków — Wołkowyja. Moc prądnic — 62,5 kVA, ustawionej na osiemnastometrowej wieży elektrowni, pozwoli uzyskać w skali roku 60.000 kWh.

W celu wykorzystania energii słońca, zaproponowano instalację kolektorów słonecznych na placu parkingowym przed budynkiem sanatorium. 65 zespołów kolektorów, po 4 m² każdy, daje w sumie całkowitą powierzchnię 252 m². Przewidziana została też możliwość zmiany kąta nachylenia kolektorów, w zależności od kąta padania promieni słonecznych. Kolektory pracować będą ze zbiornikiem wodnym wyposażonym w wymiennik ciepła. Całkowita ich moc cieplna wy-

Zmiany, jakie zaszły w Bieszczadach i Beskidzie Niskim w ciągu ostatnich niespełna pięćdziesięciu lat, spowodowały niemal zupełny zanik tradycyjnej tu obrzędowości. Wydarzenia II wojny światowej, masowe przesiedlenia ludności tu zamieszkałej „od dziada pradziada”, wreszcie szybkie zmiany obyczajowości związane z tzw. postępem cywilizacyjnym sprawiły, że autentyczne wierzenia i obrzędy ludowe zostały się i trwają w nielicznych jedynie i małych środowiskach wiejskich. Warto zwrócić na nie uwagę, dopóki trwają w pamięci osób starszych, jako niezatarte wspomnienia dzieciństwa, ku nauce i poznaniu młodym, zuniformizowanym, jakże często odrzucającym w imię fałszywego postępu własne korzenie. W omawianych obrzędach i wierzeniach ludowych pobrzmiewają często relikty słowiańskie, przedchrześcijańskie. Zostały one wzbogacone nowymi treściami przez religię chrześcijańską. Nałożenie się obu tych nurtów — chrześcijańskiego i pogańskiego, stwo-

barwinkiem, mirtiem, wstążkami i sztucznymi kwiatami z kolorowej bibuły. Palmy do świątyni nosiły kobiety i dziewczęta. Poświęcone palmy były używane do różnych magicznych zabiegów: Chłostano nimi dzieci by były zdrowe i nieospane, ciskano nimi w bydlę by było zdrowe i miało lśniąca sierść, przechowywano w izbie za obrazem lub tragarzem i wykoziebieniami. Kawalek palmy wkładano pod pierwszą skibę wiosennej orki, uderzano nią również pierwszy raz wypędzane na paszę bydlę, aby było zdrowe. W całych Karpatach istniało przekonanie, że w Palmową Niedzielę skarby zakopane w ziemi wydostają się na jej powierzchnię, a zle dachy pilnujące ich pozostawiają je na chwilę bez dozoru, by udać się do świątyni celem wysłuchania czarnej przez kapłana obsypanych baziami („bahniatamy”), jałowca, wiśni, cisu, jak również z szuwaru i tataraku często ubrane

nek z żurem, co oznaczało koniec wielkopostnej strawy. W pobliżu cerkwi rozpalało duże ognisko, przy którym chłopcy pełnili wartę aż do niedzieli. W kościele kobiety i dziewczęta ubierały Boży Grób, masowo odwiedzany przez wiernych po zmierzchu. Zwyczaj straży grobowych jest śladem niegdyśszych misterii wielkanocnych, które jeszcze do początku XVIII w. były w Polsce popularne, a zachowały się do dnia dzisiejszego jedynie w Kalwarii Zebrzydowskiej.

Wielka Sobota jest w tradycji kościelnej dniem odnowienia przyrzeczeń chrztu św., święci się też ogień i wodę. W ludowej tradycji jest to czas ostatnich przygotowań do Wielkanocy. Gospodynie przygotowują i noszą do święceń w kościele lub cerkwi tradycyjne świąteczne jadlo (czasem święcenie odbywało się w niedzielny ranek). Zanoszono święcone w koszykach ubranych mirtiem lub barwinkiem. W każdym koszyku musiał się znajdować wypiekany w



Palmy, Judasze, Pisanki

— czyli rzecz o wielkopostnych i wielkanocnych obrzędach ludowych naszej części Karpat



rzyło niezwykle interesującą i oryginalną całość. I jeszcze na wstępie przypomnieć należy o ważnej różnicy w omawianym temacie. Otóż polega ona na tym, że żyjący na naszym terenie grekokatolicy i prawosławni mają swoje święta ustalone wg „starego stylu”, który w stosunku do kalendarza gregoriańskiego opóźnia się o 13 dni.

Wielki Post w tradycji chrześcijańskiej jest okresem przygotowania do Wielkanocy. Zaczyna się Środą Popielcową, u grekokatolików mieszkających w Bieszczadach zwaną „fedorowicą”. W tym dniu obowiązywał ostry post, a kobiety myły starannie naczynia, aby nie pozostało na nich nic tłuste o. Wielki Post trwa 40 dni, ale zaczyna się w 47 dzień przed Wielkanocą, bowiem w tym okresie jest 6 niedziel, które jako pamiętka Zmartwychwstania są dniami radości i nie obowiązują wtedy reguły postu. Aby post trwał całe 40 dni, zaczyna się go o 6 dni wcześniej. Przez cały ten okres w świątyniach odprawiane są specjalne nabożeństwa, badane i rzucanie w nę Męki Pańskiej — Gorzkie Żale. Wywodzą się one ze średniowiecznych misterii religijnych o czym świadczą występujące w nich forma dialogu, np. duszy z Matką Bolesną w Polsce po raz pierwszy Gorzkie Żale odprawiano w Kościele Św. Krzyża w Warszawie w 1707 r., tekst wydał drukiem ks. S. Benik.

W okresie tym jadano niewiele, potrawy maszczono olejem lnianym, a na stołach królował postny żur. Mięso jadano sporadycznie, w niedzielę.

W okresie tym nie muzykowano, nie śpiewano świecących pieśni, a dziewczęta zastanawiały lusterka, o ile je posiadały. W całych Karpatach istniał zwyczaj obchodzenia po wsi w dniu przesilenia wiosennego ze słomianą kukłą (w Beskidach Zach. zwaną Marzanną). Najczęściej nazywano ją Śmiercią, a jej topieniu towarzyszyły liczne pieśni. W g. tradycji chrześcijańskiej są to echa niszczącego pogańskiego bożków, ale tradycja sama sięga czasów pogańskich i wiąże się niewątpliwie z jakimś magicznymi zabiegami w rodzaju niszczącego zimy, przywołania wiosny. Najczęściej wiąże się ten obrzęd z czwartą niedzielą Postu.

Wielki Tydzień to ostatni tydzień Wielkiego Postu, poprzedzający Wielkanoc. Nazwę tę nosił już w IV w. a pierwsi cesarze chrześcijańscy zabraniali w tym tygodniu rozpraw sądowych, robót publicznych, a zwłaszcza rozrywek. Przez cały ten czas zachowywano ścisły post. Rozpoczyna go Niedziela Palmowa zwana też „kwitną niedziela”. W tradycji chrześcijańskiej jest ona pamiętką triumfalnego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, witanego przez tłumy gałązkami palm. Już w IV w. w Jerozolimie odbywała się na tę pamiętkę uroczysta procesja, a w IX w. zaczęto święcić palmy. W tradycji ludowej rozpoczyna ów dzień cykl obrzędów związanych z Wielkanocą. W dniu tym święci się palmy. Są to sięgające bardzo różnych wysokości wianki z gałązek wierzbowych

ewangelii. Tylko w tym czasie można je zdobyć. Palmy sięgają swą genezą czasów przedchrześcijańskich, jako symbol odradzającego się życia, nadchodzącej wiosny, a interpretacja chrześcijańska jest zdecydowanie młodsza.

W ciągu Wielkiego Tygodnia szczególnie ważny jest czwartek. Wielki Czwartek w tradycji chrześcijańskiej jest pamiętką Ostatniej Wieczerzy, a przed wprowadzeniem święta Bożego Ciała był dniem poświęconym czci Najświętszego Sakramentu. W dniu tym odbywało się uroczyste przyjęcie pokutników do społeczności chrześcijańskiej. Wg wierzeń ludowych, w dniu tym otwierały się groby, a dusze zmarłych blakały się po świetle, dostępne były też skarby. Odpowiedziano w dniu tym groby, a ksiądz grekokatolicki odprawiał na cmentarzu „parastas” za dusze zmarłych. Po zachodzie słońca odprawiano w cerkwiach „starast”, gdzie czytano 12 razy ewangelię. Po każdym czytaniu postrzeż wiązali na batach węzłki, które przydatne były w lecie — wystarczyło rozsupłać jeden węzełek aby mamentalnie znalazła się zagubiona sztuka bydlę. Bojkowie uważali, że kobiety gromadzące się pod dzwonnica, a nie wchodzące do świątyni to „bosorki” — czarownice. W niektórych regionach zachował się również zwyczaj palenia Judasza. Słomianą kukłę Judasza ciągnięto na sznurze przez całą wieś, następnie topiono, a na naszym terenie głównie palono. Z ognisk przynoszono żagwie, którymi w domostwach zapalano nowy ogień, przy odejściu od ognisk nie należało patrzeć za siebie, gdyż groziło to pomieszczeniem zniszczeń. Od Wielkiego Czwartku milkiły dzwony świątyni. Po wsi biegali chłopcy z drewnianymi kołatkami zastępującymi dzwonki ministrantów i dzwony świątyni. Te klekotki, „kwapaczki”, wypełniały wieś niesamowitym jaszgotem. Prym tu wiodły duże, opatrzone nawet w pudło rezonansowe, drewniane, przyćkiewne „tara-paty”. Starsi, bogoobojni, od czwartkowego wieczoru aż do niedzieli nie przyjmowali żadnych posiłków. Od Wielkiego Czwartku kobiety zaczynały malować pisanki.

Wielki Piątek to dzień upamiętniający śmierć Chrystusa. Do XVI w. był świętem i od początków chrześcijaństwa dniem bardzo surowego postu (jeszcze w średniowieczu w ten dzień w ogóle nie jadano).

W tradycji ludowej uważano ten dzień podobnie jak dzień Św. Łucji za szczególnie sprzyjający złym com. Stąd różne magiczne zabiegi, które miały ostrzec zarówno stajnie jak i całe obejście przed niezwykłą w tym dniu mocą wiejskich czarownic „bosorek”. Powszechnie uważano, że kąpiel w rzece przed wschodem słońca ma moc zdrowotną, a w szczególności działa na choroby skórne. Wielki Piątek był ważnym momentem dla zapewnienia urodzaju — gospodynie sadziły o święcie czosnek by był duży, groch by go było dużo, sadzono też drzewa owocowe. Po południu kobiety rozrzucały „post” czyli popiół po polu; i rozbiły garnek po nim, a chłopcy tłuśli gar-

domu lub kupiony cukrowy baranek. Do święceń zanoszono słodkie ciasto pieczywo wędliny, chrzan, sól i oczywiście pisanki. Pisanki kraszanki, czyli malowane na Wielkanoc jajka, mają bardzo stary rodowód.

Jajko jako symbol życia znane było już u Słowian w VI w. (najstarsze na terenie Polski odkryli archeolodzy na Ostrówku w Opolu, pochodzą z X w.). Jajko związane ze słowiańskimi obrzędami wibsenymi poświęconymi kultowi zmarłych przodków. U nas były to najczęściej pisanki jednokolorowe, barwione w cebuli lub innych barwnikach pochodzenia roślinnego. O pochodzeniu pisanek mówi również bardzo ładna legenda z naszych terenów. Otóż Św. Maria Magdalena poszła prosić „Płata” o litość nad Jezusem i miała mu wręczyć kilka malowanych jaj.

Wielkanoc — jej data — jest obliczana wg kwadr Księżyca i przypada w tym samym momencie astro-nomicznym jak przekazana tradycją data faktycznej śmierci Chrystusa. Jest to najstarsze ze świąt chrześcijańskich (wzmiankowane przez Św. Justyna). Dawniej obchodzono w całości jako święto „Oktawę Wielkanocy”. Od XVIII w. obchodzimy Wielkanoc w obecnej, dwudniowej postaci. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa udzielano w Wielką Sobotę lub rano w Wielką Niedzielę chrztu katechumenom, czego pozostałością jest tradycja uroczystej porannej procesji. Pierwsza wzmianka o nabożeństwie wielkanocnym odprawianym wcześniej rano w niedzielę, a obecnie coraz częściej w sobotę wieczorem, czyli o tzw. rezurekcji pochodzi z XIV w. Na rezurekcję i nabożeństwo w niedzielę wielkanocną szli wszyscy domownicy (zabierano nawet niemowlęta, gdyż powszechne było przekonanie, że ten kto nie będzie w tym dniu na mszy św. będzie cały rok chorował). Gospodynie zabierały ze sobą resztki ze świątecznego stołu, które rozdawały siedzącym pod świątynią żebrakom. Pierwszy dzień Wielkanocy, podobnie jak Boże Narodzenie, był świętem rodzinnym. W dniu tym raczej się nikogo nie odwiedzało, a wszystkie czynności domowe i gospodarcze ograniczono do niezbędnych. Jedynie po mszy w kościele chłopcy strzelali na wiat z petard własnej konstrukcji (liczne przypadki okaleczeń). Po nabożeństwie w cerkwi młodzież urządziła także różne zabawy np. w „kupki” — polegała ona na przebiegu skomplikowanym, zawiązaniami korowodem pomiędzy posadzonymi na drodze w pewnych odstępach małymi dziewczynkami, lub bardzo rozpowszechniona zabawa młodzieży obojga płci zwana „Zelman”, będąca rodzajem tańca, w czasie którego śpiewano pieśni o Żydzie Zelmanie. Chłopcy wędrowali po domach i zbierali pisanki od pańien. Jednak niewątpliwie, poza uczestnictwem w nabożeństwie, wielką rolę w dniu tym odgrywało świąteczne śniadanie. Śniadano wcześniej rano. Spożywano potrawy świąteczne w Wielką Sobotę lub rzadziej — w Niedzielę. Dzieleno się jajkiem, składając sobie

wzajemnie życzenia. Skorupki ze święconych jajek używane były do różnych magicznych praktyk: np. zakopywano je w ogródkach, aby na tym miejscu wyrosła czarodziejska „maruna” — zieleń zdatne na wszelkie dolegliwości żołądkowe.

Jedzenie święconego rozpoczynano od chrzantu, którym częstowano się wg starszeństwa. Szczególne znaczenie u Lemków i Bojków w „święconym” odgrywał olbrzymi chleb, zwany „pascha”, czy też „paska”. Pszeniczno-żytni, posypyany makiem, wypiekany z wielkim staraniem przez gazdynię i poświęcony — nabierał wielkiej mocy magicznych. „Paska” używana była w celach leczniczych, była doskonałym antidotum na burze i gradobicie. „Okrajci” — odkrojone z „paski” piętki, przechowywano zawinięte w szmatę przez cały rok. Służyły one jako lek na różne przypadłości, a dym ze spalonych w piecu okrucich miał odwracać burze. „Paską” dzielono się naczynym jajkiem, a oprócz tej właściwości, robiono też malutką, dawaną pastuchowi w celach magicznych, gdy wypędzono inwentarz na wypas.

Drugi dzień Wielkanocy to pora składania życzeń. Głównym obrzędem w Poniedziałek Wielkanocny był

„dyngus”, czyli oblewanie się wodą. Pierwsze wzmianki o śmigusie z ziem Polski pochodzą z XX okup, i-y w., a słowo „dyngus” jest pochodzenia niemieckiego (dingus — okup, wykup, łączyć to chyba należy z wykupywaniem się pisankami przed oblanie wodą Rodowód tego zwyczaju jest bez wątpienia pogański i wiąże się z praktyką magiczną. Zapewne dokonywano ongiś zabiegów magicznych mających na celu pobudzenie płodności sprowadzić deszcz na zasiane pola. Związane też to jest z magiczną i oczyszczającą funkcją wody w donnych wierzeniach. Nowszą tradycją chrześcijańska tłumaczy „śmigus dyngus” faktem rozpędzenia przez pogan przy pomocy polewania wodą zgromadzonych na Święto Zmarłych, pierwszych chrześcijan. Wcześniej rano chłopcy przychodzili pod domy, gdzie były panny na wydaniu i oblewali je wodą. Oblewanie trwało cały dzień i często miało „barbarzyński” przebieg (wrzucano dzieciny do stawu lub rzeki, czy do koryta przy studni). Dziewczyna miała tym większe powodzenie, im więcej została zlaną. Chodzono w tym dniu również z życzeniami: Kawalerowie odwiedzali domy pańien:

z którymi mieli zamiar się żenić. Przynosili wtedy wódkę, a rodzice panny urządzali poczęstunek. W „śmigus” chodziły też po wsi „draby” lub „śmigurty” — chłopcy przewiązani powrośkami ze słomy, niekiedy w słomianych czapach. Po wygłoszeniu swych oracji otrzymywali oni od domowników pisanki i ciasto.

UFF! to byłoby na tyle! Oczywiście nie został tu temat wyczerpany. Niemniej jednak, w trosce o niezadławienie się przy lekturze niniejszego tekstu np. golonczką pociągniętą całkiem zgrabną warstwą doskonałej gorczycznej musztardki, autor przerywa swe wywody, mające Wam umilić Święta.

Zyczę więc „dziadom śmigusnym” budzących oczopląs pisanek, Pannom bardzo licznych i niekoniecznie nieprzyjemnych polewanek, wszystkim Gazdom i Gazdyniom Smacznych jajek i paschy! Oby te święta służyły Nam Wszystkim! Aby Nas jednę! Aby przetrwała stała się Naszą wspólną skarbnicą dla PRZYSZŁOŚCI!

Marek Prędko

Wielkanoc

PROCISNE

Kiedykolwiek na Błahowieszczenia przed Wielkanocą idą zaorywać pole pierwszy den. I wtedy biorą z sobą na pole proskubok (proskurek, mały kołaczek), który ksiądz święcił na Błahowieszczenie w cerkwi, i takowy kładą, i rozwiązują w rogu worka (miskok) ze zbożem do wysiewu. Dnia tego nie zmiatają wcale chałupy ani nawet kawałka chleba nie dadzą żebrakowi przez dzień cały: Proskurok ten jest przy tym worku tak długo, póki zasiewu nie skończą, po czym chowają proskurok do komory i dają bydłu zjeść.

Przed Wielkanocą dziewczki kupują pysanki na pstro (biało, czerwono i czarno). Po południu w dzień Wielkanocy niosą dziewczki i kobiety za pachnącą pisanki, idą do cerkwi na nieszpory; wtedy parobcy je zatrzymują i z tych pisanek obdzierają; czasem się uda dziewczce, że ukazując tylko parobkowi zdala pisaniki, zdola jeszcze z nimi uciec do cerkwi. Parobcy pochwycone pisaniki zjadają.

Na Wielkanoc pieką paschy żytnie lub pszenne wielkości przetaka i te, jak i pleskanki (sera), masło, jaja, chrzan, czasem kielbasę i słoninę niosą do dworu, aby to ksiądz oświecił razem ze święconym dworskim (w Procisnem). W Smolniku zaś święci (ksiądz) na cmentarzu cerkiewnym. Dają mu za to po 4 jaja (kuźdyj gazda). Śmigusu tu wcale nie ma. Nie ma też i tak zwanych halek.

BOBRKA

Jak rozpoczynają z drożdżami żyto albo pszenicę na paschę w (Wielką) Sobotę, to zbierają ciasto z wierzchu stężale i z tego robią mały bochenek lub kukielkę, zwaną garaczun v. garaczunek, którą święci ksiądz razem z paską i święconym po nabożeństwie w (Wielką) Niedzielę pod cerkwią. Paskę jedzą w niedzielę po nabożeństwie; do jadła święconego przystępują jak do św. sakramentu, od jajka święconego, na które czekali rok cały, rozpoczynają; jajko to rozkrajają na tyle cząstek, ile osób jest w chacie, i gazda lub gazdyni rozdaje je siedzącym naokoło stołu, (mówiąc): „Hospody Boże, dopomóż mi diżdaty szczęśliwie druhocho roku i druhocho swieszczenocho jajci i daj nam zdrowie!” Potem kraje ów paskę na tyle kawałków, ile osób w chacie, i tak rozdaje, i z tymże życzeniem, jak jajko. Następnie kraje na drobne części resztę święconego, to jest: chleb (kilka hochenków), kielbasę, wieprzowinę, jaja, ser, chrzan; osypują to pieprzem i solą i pomieszawszy to razem na misce, spożywają, obsiadłszy stół.

Po niesporach chłopcy i dziewczęta polewają się po chałach lub biegają nad potok albo strumień i tam zanurzają (się) w ubraniu (zatalabie). Tak zwanych hajlejk, zabaw pod cerkwią, tu nie odprawiają wcale. Wieczorem w niedzielę malują tak zwane pisaniki (pyszut pysanki). W Sobotę Wielką bowiem byłby grzech je malować, a kto by je malował z rana w

Wielkidzień, to by był zmuszony na trzy dni przed śmiercią takowe malować i w ogóle każdą robotę robić, ponieważ w święto czynności żadnej działać nie wolno.

Przy przygotowaniu malowania pisanek, które dopełniają niewiasty i dziewczki, przeszkadzają w tym parobcy, którzy zaglądają do chat, gdzie się to odbywa, i dziewczkom je kradną. Pytają się: „A zwały się uż?” A gdy się dziewczka obejrzy lub odwróci, poskoczą i chwytają garnek z pisanekami z ognia, gdzie się gotują. Czasem jest i tak, że dziewczka nie może udać wyjąć je już z ognia, i wtedy ona nie może i z fartuszką rozkradać. Wtedy dziewczka ma dwa tygodnie, a czasem aż do Zielonych Świętek. Pisaniki takie darowują sobie: dziewczki parobkom, niewiasty niewiastom itd. Takie pisaniki obdarowani jedzą lub dziecom dają. Wskiem okładają te części, które mają być białe. Farba jest ciemna, zwana „czarna” (jest to fiolet ciemny lub ciemnowiśniowy), i jaśniejsza, zwana „czerwona” (fiolet jaśniejszy lub jasnowiśniowy), które to farby kupuje się w Lisku (..) Czasem gotują i w wierzchniej skorze cebuli nadającej jajku barwę żółtą.

BOBRKA

Gdy wsadzą paskę do pieca, wtedy łopata w krzyż na belce w suficie zwykle wyrznięty (uderzają), potem wykrecją naokoło z tą łopatą, Paska jest wielkości rozmaitej, podług zamożności gospodyni (zwykle z 4 garcy mąki), jest okrągła jak bochen, więc może mieć średnicę od pół łokcia do najmniej łokcia i więcej.

BOBRKA

Pisaneł na Wielkanoc nie malują, albo bardzo mało i rzadko gdzie. Czynią to głównie po świętach, czasem już w przewodnią niedzielę, albo i później (czasem do Zielonych Świętek), i czynią to najczęściej dzieci. Dzieci także bawią się nimi: drugim rozdają, przynoszą z nich gościniec nawet dzieciom do dworu.

CZASZYŃ

W drugie święto wielkanocne (poniedziałek oblewany) jest zwyczaj, że chłopcy oblewają kobiety, a osobliwie dziewczęta, już to siltawkami, już konewkami, już zanurzaniem w stawie, już pod hucziem (rodzaj wodotrysku). W Czaszyńce o roku wieszają w izbie na haku na powrośle (u powały) garnek (a raczej skorupę) pełen wody i ciągną pod niego upatrzoną dziewczkę; podstawiając ją pod garnek, przerywają kijem albo kosą powrośle, wskutek czego garnek tłuże się na głowie dziewczki, oblewając ją wodą.

Oskar Kolberg — „Dzieła Wszystkie”

HALO SYBIRACY!

„Czy umrzeć nam przyjdzie wśród boju
Czy w Tajgach Sybiru nam zginąć
Z trudu naszego i znoju
Polska powstała by żyć.”

Niech to hasło dotrze do wszystkich Sybiraków zamieszkujących tereny Bieszczadów:

Pragniemy ażeby ani jedna osoba maltretowana przez stalinizm nie pozostała poza naszym Związkiem Sybiraków.

Związek Sybiraków Koło Terenowe w Ustrzykach Dolnych zostało powołane w dniu 24 marca 1990 r., z siedzibą Urząd Miasta i Gminy pokój Nr 28, w którym to załatwiane są formalności dla wszystkich Sybiraków w dniach wtorki i piątki w godzinach od 8.00 — 10.00.

Patronat nad działalnością Koła Sybiraków objął Urząd Państwowy i Urząd Miasta i Gminy w Ustrzykach Dolnych udzielając mu wszelkiej bezinteresownej pomocy, za co Zarząd Koła Sybiraków Księdzu Proboszczowi i Prezydium Urzędu Miasta i Gminy składamy serdeczne Bóg Zapłać.

Wobec sytuacji materialnej niektórych członków naszego Związku nakładamy na Związek troskę stałą nad nimi opieką, dlatego został wystosowany apel o pomoc do różnych Przedsiębiorstw, Spółek i Osób prywatnych, na który jest już pozytywny odpowiedź, za co składamy ofiarodawcom serdeczne Podziękowanie i oczekujemy na dalsze ofiary.

Jednocześnie informujemy wszystkich Sybiraków że w dniu 24. 01. 1991 r. Sejm uchwalił ustawę o kombatantach, która przynajmniej z dniem 1. 07. 1991 r. przywileje kombatanci wszystkim ofiarom represji stalinowskich, które w sposób okrojony ustawą udokumentują prawo do nabycia tych przywilejów.

W dniach 11—12. maja 1991 r. odbędzie się na Jasnej Górze w Częstochowie uroczyste Nabożeństwo w intencji Sybiraków, w którym wezmą udział pielgrzymi całej Polski. Zarząd Koła planuje zorganizować wspólny wyjazd naszych Członków autokarami. Informacje na ten temat chętni na wyjazd uzyskują w biurze Koła w dniach urzędowania.

UWAGA! WIELKA OKAZJA!

Jak dowiadujemy się z tzw. kręgów dobrze poinformowanych, niektórzy właściciele prywatnych sklepów spożywczych z terenu Gminy Solina organizują 1-go kwietnia wielką obniżkę cen. Z powodu upływającego terminu przydatności do spożycia, w sklepach Soliny, Polańczyka i Wołkowyi będą sprzedawane o około 50—70% taniej tak atrakcyjne towary jak konserwowa szynka, golonka czy łopata. Z uwagi na niebezpieczeństwo tłumów, bójek kolejkowych wymagających być może nawet interwencji Policji, celowo nie podajemy adresów tych sklepów.

/H-d/

Dla zainteresowanych TV-SAT!

Wszystko wskazuje na to, że po Ustrzykach Dolnych satelitarna telewizja kablowa trafi już wkrótce do Polańczyka i Soliny. Dzierżoniowska Spółka z o.o. TV-SAT przystępuje do instalacji zbiorczych anten satelitarnych i systemu łącz kablowych w tych miejscowościach. W pierwszej kolejności do sieci kablowej podłączone zostaną bloki mieszkalne.

Wszystkich chętnych, zainteresowanych uzyskaniem możliwości podłączenia do kabla TV-SAT informujemy, że zapisów i wpłat można dokonywać już 1-go kwietnia br. w sekretariacie UG w Polańczyku i w biurze WPT w Solinie.

/H-d/

Pan Edmund Chojnacki

- epigon złotej wolności

Kilkanaście lat temu włączono w granice administracyjne Ustrzyk wieś Strwiążek z niewielkim zręsztażem dla mieszkańców tej miejscowości, którzy do dziś nie doczekali się porządnej drogi. Przez wcześniejsze cztery stulecia żyła ta wieś własnym życiem i miała własną historię — właśnie tu mieszkał chyba najbardziej kontrowersyjny człowiek jaki chodził po tej ziemi. Jego życiorys mógłby posłużyć jako scenariusz dla kilku filmów przygodowych, a poznając jego losy musimy pamiętać, że żył on w zupełnie innych czasach i innej epoce.

Dla współczesnych sobie ludzi był postacią jak najbardziej pozytywną, a według dzisiejszych kryteriów otrzymałby wielokrotnie wyrok śmierci. Pod koniec życia odsądzono go od czci i wiary za postępowanie zupełnie normalne w naszych czasach.

Gdyby ktoś chciał w jednej postaci uosobić wszystkie pozytywne i negatywne cechy polskiej szlachty w XVIII wieku, nie musiałby zadawać sobie wiele trudu. Nasz tytułowy bohater może doskonale spełnić to zadanie. Być może, dlatego właśnie niewiele mówią o nim źródła historyczne, przebojem natomiast weszli do literatury pięknej — pisali o nim W. Pol i Z. Kapczkowski.

Chojnacki nie był rodem w Bieszczadach zasiadającym, jak np. Balowie, Ustrzyccy czy Dwerniccy. Na początku XVIII wieku przybył w nasze strony stolnik rawski Maciej Chojnacki. Był jednym z przyjaciół potężnego magnata Jerzego Ossolińskiego, tenże przez małżeństwo ze Stadnicką wszedł w posiadanie olbrzymich dóbr leskich. Protekcja boga tego przyjaciela umożliwiła Maciejowi Chojnackiemu objęcie urzędu pisarza, a następnie sędziego Ziemi Sanockiej. Wypuścił mu też Ossoliński w dzierżawę Zagórz, Sędzia, chcąc podnieść splendor swego domu kupił od Ustrzyckich Strwiążek stając się w ten sposób posesjonatem. Maciej Chojnacki miał z małżeństwa z Gostomską dwóch synów: Antoniego i Edmunda. Pierwszy z nich niczym specjalnym w lokalnej historii się nie zapisał. Natomiast drugiego zapamiętano w naszych górach na wiele lat.

Sędzia Chojnacki — jak każdy ojciec — chciał zapewnić synowi najlepszą przyszłość. Starał się go starannie wykształcić. Zadał również, by chłopiec nabrał ogłady na królewskim dworze — właśnie w takim środowisku widział przyszłość młodego Edmunda. Miał on — tak jak, ojciec — dzięki możnym protektorom zdobywać bogate urzędy i dzierżawy i tu spotkał pana sędziego bolesny zawód, syn wprawdzie uczęszczał do wielu szkół, ale niesforny charakter nie pozwolił mu żadnej z nich ukończyć. Nie znaczy to, że chłopcu brakowało zdolności — mimo ograniczonego kontaktu ze szkołą zdołał opanować biegle kilka języków obcych. Podobnie jak ze szkołami skończył się epizod młodego Chojnackiego na dworze królewskim. Z powodu zbyt zbytniego zamiłowania do pojedynków musiał nasz krajana Warszawę opuścić, nawet łagodny władca jakim był Stanisław August Poniatowski nie mógł jego wybryków długo tolerować.

Ku rozpaczy ojca (a swojej radości) powrócił w rodzinne strony. Tu wpadł od razu w wir walki politycznej, która toczyła się na sejmikach i po dworach — o prymat w Ziemi Sanockiej walczyli dwaj stronnictwa: jednemu z nich, zwanemu starościńskim przewodził Mniszchowiec i popierałi go głównie magnaci i ich zauszynicy. Średnia i drobna szlachta wspierała stronnictwo zwane podkomorskim, którego przywódcami byli Balowie. Pan Edmund w przeciwnieństwie do swego ojca stał się stronnikiem Balów. Na sejmikowych rozgrywkach jego szabla okazała się nieocenioną. Wkrótkiem czasie stał się bożyszczem drobnej szlachty. Jego najgorętszymi zwolennikami byli Terleccy, Kulczyccy, Dobrzańscy, Zatrwanicy i przedstawiciele pomniejszych zaścianków. Wprost proporcjonalnie do miłości szlachty zagodowej rosła nienawiść do Chojnackiego ze strony możnych rodzin. Gdy więc wchodził się w lokalne roz-

grywki, w Ziemi Sanockiej zapanowało takie zamieszanie, że zaniepokoiło to króla Stanisława Augusta. Aby uspokoić nieco gorące głowy, wysłał nasz ostatni monarcha biskupa warmińskiego Ignacego Krasickiego jako mediatora. Nasz wielki bajkopisarz pochochdził z Dubiecka i znał doskonale tutejsze realia. Wiedział, że jego misja jest delikatna i bardzo trudna. Swoje działania postanowił rozpocząć od wizyty u wojewody M. Ossolińskiego w Lesku — Wyruszył ze Lwowa trasą przez Dobromil i Ustrzyki. Podróż odbywał wczesną wiosną i Strwiąż był w tym czasie bardzo wezbrany. Postanowił wykorzystać to Pan Edmund, który jako pierwszy chciał przedstawić biskupowi swoje racje. Tuż przed przyjazdem orszaku Ignacego Krasickiego kazał rozebrać most, na Strwiążu pomiędzy Ustrzykami a Ustianową. Tak więc mimo woli biskup warmiński zmuszony był skorzystać z gościnności właściciela Strwiążka. Na szczęście miał duże poczucie humoru i uznał wyczyn Chojnackiego za żart. Od tego czasu zwracał się jednak do niego: „Mości Mostawniczy”.

Mediacja Ignacego Krasickiego uspokoiła nieco gorące szlachackie głowy. Najtrudniej oczywiście poszło z Panem Edmundem — przydzielono mu więc spowiednika z zakonu jezuitów.

Miał on wyperswadować swemu podopiecznemu używanie w walce politycznej takich argumentów jak ucięcie głowy lub solidne posiekanie twarzy przeciwnika. Praca ta była trudna jak i charakter pokutnika. Przerzywały ją również burzliwe incydenty — oto bowiem doniesiono pokutującemu Chojnackiemu, że banda Cyganów ukradła mu kilka koni ze stadniny. Pan Edmund nie wytrzymał, przerwał modlitwy i wezwał swego najlepszego przyjaciela Deręgowskiego z Ustrzyk. Razem ruszyli w pościg i dopadli złodziei aż na Glinnem — dla koniokradów była w ówczesnym kodeksie jedna kara — wszystkich tych nieszczęśników na miejscu powieszono.

Spowiednik musiał swą pracę zaczynać od początku. Nauki Jezuitów nie poszły jednak na marne, i nasz bohater obiecał poprawę, aby nie być wodzonym na pokuszenie postanowił nie nosić przy sobie szabli.

Dla szlachcica było to wielkie wyrzeczenie. Postanowił wykorzystać to jego wrogowie. Pewnego razu wybrał się Chojnacki do Przemyśla aby uregulować sprawy sądowe. Na łąkach pod tym miastem napadło na bezbronnego pokutnika czterech przeciwników. Skruszony grzesznik znów musiał zapomnieć o pokucie i szablą odebraną jednemu z wrogów, usiekl wszystkich czterech.

Najcięższa próba czekała na Pana Edmunda na sejmiku w Sądowej Wiszni, który odbył się w roku 1766. Do miasta tego, gdzie odbywały się wybory posłów na sejm z województwa ruskiego, wyruszyło solennie obiecując nie zapomnieć o dziesięciu przeciwnikach. Na miejscu zorientował się, że jego przeciwnicy zasobni w gotówkę pozyskali sobie większość szlachty. Gdyby nie obietnica dana jezuitom, kilka pojedynków rozwiązałoby cały problem.

Dla Chojnackiego dane słowo było święte — jedynym ratunkiem był jakiś fortel. W noc poprzedzającą wybory, przez karczmę i zajazdy w Sądowej Wiszni jak cienie przemknęli Pan Edmund i jego przyjaciele.

Zamroczeni winem zwolennicy stronnictwa starościńskiego nie zauważyli, że z ich pokoiów zginęły wszystkie „spodnie. Rano w kościele, gdzie odbyły się wybory, stawili się tylko stronnicy właściciela Strwiążka. Elekcja przebiegła więc po jego myśli.

Niestety, był to już ostatni akord szlachackiej złotej wolności. Padał już na Rzeczpospolitą złowrogi cień Rosji.

Rok po opisywanych wydarzeniach zawiązano Konfederację Barską i rozpoczęła się wojna. W granice Polski wkroczyli Rosjanie aby zaprowadzić porządek i z krótką przerwą w tym zamiarze do dziś. Edmund Chojnacki jak i prawie cała tutejsza szlachta poparła konfederację całym sercem. Świecie wierzyli, że walcząc w tej szeregach najlepiej służy ojczyźnie. Był jednym z tych, którzy w szeregach konfederatów dotarli do smutnego końca tego zrywu,

a po ostatecznej klęsce udał się na wygnanie do Bawarii. W tym samym czasie na nasze ziemie wkroczyli Austriacy. Ich arcydobra władczyni placząc nad losem Rzeczypospolitej zagarnęła w pierwszym przybiorze spory jej kawał. Wraz z Austriakami przyszedł język niemiecki w urzędach, wysokie podatki i wprowadzono wcześniej nie znaną długoletnią służbę wojskową. Galicyjska szlachta postrzegala umierającą Rzeczpospolitą jako utracony raj.

Powracający z emigracji Chojnacki wydał się przynębnym rodakom przybyszem ze złotej epoki; noszono go na rękach, zaproszono na ucztę i bale. Mimo to stał się symbolem utraconej wolności. Entuzjazm ten, jak to zwykle u Polaków, nie trwał długo. Przygasiła go szara, galicyjska rzeczywistość. Dla spokojnej egzystencji czy kariery niejednemu z dawnych przyjaciół lepiej było nie afiszować się znanymi z właścicielem Strwiążka, wokół którego zaczęło się robić pusto. Z tej przykrej sytuacji ucieczką od rzeczywistości okazała się dla naszego bohatera miłość. Pewnego razu przejeżdżając przez miasto Lesko usłyszał krzyki napastowanej kobiety. Pan Edmund błyskawicznie wkroczył do akcji, a w utarczce z napastnikiem przeszedł samego siebie, albowiem przeciwnika wyrzucił przez okno. Powszechnie znana była ta historia. W tym czasie Salomea Strzelecka — młoda bogata i bardzo piękna wdowa, osamotniony Chojnacki zakochał się od pierwszego wejrzenia i rozpoczął starania o rękę pięknej Salomei. Konkurencji w tamtych czasach skomplikowaną, procedura, ale Pan Edmund dzielnie przez nie przebrnął i poprosił wdowę o rękę. Pani Strzelecka nie miała nic przeciw takemu rozwojowi wydarzeń: Niestety, Edmund nie był jedynym konkurentem do ręki Salomei. Rywalem okazał się jego własny ojciec, owdowiały w tym czasie sędzia szukał sobie towarzyszy, przy której mógłby spokojnie spędzić starość. Bardziej jednak niż wdzięki pięknej pani Strzeleckiej, interesował go jej majątek. Skonsternowany Edmund udał się do ojca, aby wyjaśnić całą tą zagmatwaną sprawę. Ten przyjął go jednak bardzo chłodno, a później wypędził z domu. Sędzia miał żal do syna nie tylko z powodu pięknej wdowy: Nienawidził wszystkich konfederatów, obwiniał ich bowiem o upadek Polski. Edmund postanowił poczekać, aż gniew ojca ochłonie. Tak się jednak nigdy nie stało, szanse na małżeństwo stawały się coraz bardziej nikłe.

Konflikt ojca z synem o względy pani Strzeleckiej stał się przyczyną wielu plotek i pomówień. Edmunda krytykowali ci którzy najbardziej wysługiwali się zaboborcy. Nasz bohater bardzo źle to wszystko znosił, co przy jego temperamencie skończyło się serią pojedynków. Nerwy musiał mieć niesamowicie stęrgane, bo gdy jego najlepszy przyjaciel Deręgowski nazwał go w żartach bisurmaniniem — Chojnacki wyzwał go do walki.

Duma i gorycz zasłoniły panu Edmundowi świat i własną ręką pozbawił życia człowieka, do którego miał największe zaufanie. Incydent, który przydarzył się w Hoczwi zrazil do niego nawet najbardziej życzliwych z sąsiadów.

Ta izolacja okazała się dla niego bronią śmiertelną. Człowiek, który był kiedyś królem życia towarzyskiego musiał spędzić żywot pustelnika. Chojnacki tęsknił do dawnych przyjaciół i pewnego dnia nie przemyślany pojawił się na polowaniu u Brześcińskich w Ustianowej. Tu jednak nikt prócz gospodarzy nie chciał z nim rozmawiać. Rozżalony Edmund położył się pod drzewem w lesie. Rano znaleziono go martwego. Młodego mężczyznę zabiła ludzka niechęć i jakieś fatum, którego nad nim ciążyło. Zły los nie odwrócił się od niego nawet po śmierci. Ojciec nie wziął udziału w pogrzebie syna, a ukochana Salomea spędziła resztę swego życia w którymś z podgórskich klasztorów.

Wraz z Edmundem Chojnackim umarła pewna epoka, w bieszczadzkich dworach coraz rzadziej pojawiały się kontusze i karabele. Później zniknęły nawet dworki. Na Strwiążu jedynymi świadkami opisywanych wydarzeń były drzewa w podworskim parku. Tych ostatnich które się uchowały zniszczyli dzielni harcerze z chorągwią przemyskiej. Pamięć barwnej ale i kontrowersyjnej postaci jaką był Edmund Chojnacki była przekazywana z pokolenia na pokolenie. Dopiero w połowie XIX wieku dworskie opowiadania i anegdoty wykorzystali w swojej twórczości W. Pol i Z. Kapczkowski. Do tego czasu dzieje pana na Strwiążku obrosły tak legendą, że nikt już nie potrafi rozplątać sprzecznych wątków. W następną setkę lat później musimy przyjąć że takimi jakimi są. Czas zatartł inne ślady...

Maciej Augustyn

Powrót dawnych właścicieli?

CIĄG DALSZY ZE STRONY 3

na własne gospodarstwa Ukraińcy ale równocześnie istniał administracyjny zakaz pozytywnego rozpatrywania ich próśb.

Należałoby tu dodać, że powrotu właścicieli do własnych nieruchomości nie traktowano jako przywrócenie własności, lecz jako rekompensatę za mienie pozostawione na wschodzie.

Oczywiście nikt w tych czasach nie próbował nawet myśleć o odzyskaniu większej własności ziemskiej czy zakładów produkcyjnych; dawnym właścicielom i ich spadkobiercom nadzieja zaświtała pod koniec lat osiemdziesiątych. Na urzędy zajmujące się tymi problemami spadła lawina spraw.

Ludzi, którzy po 1939 roku stracili swój majątek okrutnie skrzywdzono, zabrano im nie tylko podstawy bytu, ale i coś znacznie bardziej cennego — własne miejsce na ziemi z którym ich rodziny były związane od kilkunastu pokoleń. Demagogiczne hasła o sprawiedliwości społecznej nie bardzo przystają do pojęcia sprawiedliwości bez przymiotników. Wielu z tzw. obywateli w Bieszczadach to chiopi, którzy po wieloletniej pracy w Ameryce lokowali swe oszczędności kupując resztki dworskich gruntów. Niektóre rodziny ziemiańskie położyły tak wielkie zasługi dla Polski i ziemi rodzinnej, że zabieranie im ojcowizny było po prostu zbrodnią. Tak surowo potraktowano tylko obywateli polskich albowiem obcokrajowcy posiadający majątki w naszym kraju otrzymali na polecenie W. Gomułki odszkodowania w twardej walucie. Mimo takich argumentów uważam, że przywracanie stosunków własnościowych sprzed 1939 roku byłoby wielką pomyłką. Zamieszanie jakie wprowadziłoby w kraju mogłoby być zbyt wysoką ceną nawet dla tych, którzy odzyskaliby swoje majątki. Tych, którzy szermują hasłami o reperywacji widzę jako ludzi nieodpowiedzialnych i demagogów a cały ten problem może okazać się bardziej niebezpieczny niż widać to z dzisiejszej perspektywy. Inną zupełnie kwestią jest problem odszkodowań za utracone mienie — powstaje tylko pytanie: czy nas na to stać?

W ustrzyckim oddziale Rejonu sanockiego roszczeniami majątkowymi zajmuje się p. Jan Bury, który tak przedstawia interesujący nas problem:

— W trzech wschodnich gminach bieszczadzkiej sytuacji jest następująca: zakończona została Akcja H-T polegająca na przyznawaniu nieruchomości i ziemi za majątek utracony w trakcie wymiany terytoriów w roku 1951 z wyjątkiem roszczeń spadkobierców po pp. Chudzik i Dobrowolskim. W urzędzie złożonych jest 29 spraw o rekompensatę za mienie pozostawione na wschodnich obszarach zajętych po 1939 roku przez ZSRR. O ekwiwalent za ziemię przekazaną na skarb państwa ubiega się parafia rz-kat. w Nowosielskich Kozickich, chcąc uzyskać działkę pod budowę plebanii w Wojtkowej. O przyznanie budynku z przeznaczeniem na plebanie występują grekokatolicy z Ustrzyk (tu trzeba zaznaczyć, że wspólnota ta przed 1939 r. na terenie gminy Ustrzyki Dln. posiadała ponad 1000 ha gruntu i 27 budynków — przyp. M. A.). W ostatnim czasie o zwrot własności wystąpiła p. Nowakowska — spadkobierczyni Edmunda i Alfonsa Hauserów, właścicieli młyna i tartaku przy ulicy Fabrycznej,

jednak nie istnieją żadne podstawy prawne do zwrotu tej nieruchomości.

Prawdziwa rewolucja dokonałaby się jednak wtedy, gdyby uznane zostały roszczenia spadkobierców właścicieli wielkich nieruchomości ziemskich, terenów naftowych i zakładów przemysłowych. Do roku 1939 największym właścicielem ziemi w Bieszczadach był skarb państwa, do którego należały lasy wokół Arłamowa, Kwaszeniny, Listkowatego, Krościenka, Brzegów Dln., Łodyni, Stebnika, Bandrowa i Nanowej. Istniały również olbrzymie posiadłości ziemskie pozostające w rękach prywatnych, np.: Berehy Grn. Władysława Serwatowskiego (1586 ha), kompleks dóbr rodziny Hołyńskich obejmujący Brelików i Serednie (ok. 1500 ha), Jureczkowa Mieczysława Korwina (1050 ha), Smerek Bolesława Dydyńskiego (2897 ha), Wołosate i Ustrzyki Górne F. Adlersberga (ponad 3000 ha), Wetlina Hermana bar. Groedla (4300 ha), dobra leskie Krasickich (6900 ha), Beniowa i Bukowiec (3020 ha), Zatwarnica i Hulske Markusa Fischera (3090 ha). Większość tych posiadłości to lasy i połoniny, ale same wielkości budzą respekt. Przeciętna wielkość posiadłości dworskich nie była tak imponująca i mieściła się w granicach 300 ha. Były i takie jak w Jamnej Górnej, która liczyła 69 ha. W niektórych wsiach wielka własność należała do różnych instytucji, np.: Trójca do Polskiej Akademii Umiejętności, część Smolnika do Fundacji J. Lawrowskiego, a Rajske do Sióstr Miłosierdzia Św. Wincentego a Paulo.

Sprawy rewindykacji w tej grupie własności przedstawia mi pani Irena Krzywobłaza prowadząca te sprawy w Urzędzie Wojewódzkim:

— Do naszego wydziału wpłynęło cała masa spraw o zwrot zagarniętej własności ziemskiej, przeważają jednak sprawy z zachodniej części województwa. O zwrot dóbr na terenie Bieszczadów wystąpili Krasicy (Lesko i okolice), spadkobiercy Józefa Grodzickiego o Wańkową (ok. 600 ha), spadkobierczyni Antoniego Juścińskiego z Olszanicy (717 ha, pałac i inne nieruchomości w tym posterunek Policji), spadkobiercy Tatnawy Niżnej (ok. 1000 ha po polskiej stronie) oraz dawny właściciel części Łobozewa p. Świerczyński (ok. 200 ha). Wszystkie te roszczenia są oddalane albowiem obowiązuje ustawa o reformie rolnej. Inną grupą dochodzących swoich praw do własności są przesiedleńcy z Akcji „Wisła”; większość tych ludzi otrzymała rekompensatę za utracone mienie na Ziemiach Odzyskanych i brak podstawy do przywrócenia pierwotnego stanu posiadania. Wniosków takich w województwie złożono ponad 60, ale większość z nich dotyczy terenów na Zachód od Oslawy.

Obecnie regulowane są kwestie własności parafii katolickich. Załatwione zostały sprawy własności budynków i gruntów kościelnych w Olszanicy, Stefkowej, Rudence i Wetlinie oraz cerkwi w Ustrzykach na zasadzie przyznawania obiektów sakralnych ich obecnym użytkownikom.

Ogólnie wpłynęło stosunkowo niewiele wniosków rewindykacyjnych z terenu Bieszczadów, co jest świadectwem tragicznej historii tej ziemi, po prostu o wiele obiektów nie ma się kto upomnieć.

M. AUGUSTYN

Ludzie dali się nabrać

JAN KUREK, lat 35, żonaty, troje dzieci.

Na likwidację zakładu patrzę z perspektywy czasu, pracuję w nim niemalże od początku. Do samej likwidacji dojdę musiało ponieważ taki zakład w warunkach planu Balcerowicza nie mógł już działać. Pewne sprawy zostały jednak zaniedbane w dużej mierze przez kierownictwo. Mówi się teraz dużo o tym, że kombinat został rozkradziony ale ja nie winięm za to do zwykłych ludzi, okazja „bowiem czyni złodzieja. Jeżeli „góra” robiła swoje to „dół” swoje i były tu pewne powiązania.

Komisja Zakładowa „Solidarność” była zdania, że nie można zwalniać ludzi bez przedstawienia im jakiejś koncepcji funkcjonowania zakładu w przyszłości. Co da taka likwidacja? Jaka przed ludźmi będzie perspektywa? Ale tego nie brano pod uwagę. OPZZ w tej sprawie nie zrobił nic dla zakładu.

„Solidarność” jako związek miała przeciwną powstawaniu spółek nomenklaturowych, gdyż wiadomo było kto je tworzył.

Ebyliśmy jednak zbyt słabi, aby temu skutecznie przeciwdziałać. Oprócz „Solidarności” istniał jeszcze związek Techników i Inżynierów, który wciągnął w swoje szeregi również ludzi z produkcji i dziwi się bardzo tym ludziom, że dali się wykorzystywać pewnym klikom w zakładzie za te marne pieniądze, które zarabiali. Najgorsze jednak było marnotrawstwo tego drewna. Pamiętam był eksport do Danii i przyszedł telex stamtąd, a jeden z dyrektorów źle go odczytał w skutek czego całość roboty poszła na marne. Wywoziliśmy to później na wirówkę bo tamci tego nie chcieli wziąć. Inny przykład: miała być podwyżka cen drewna, potrafiono wówczas sprzedać wszystko w ciągu trzech dni co było na składach. Przeważnie przyjeżdżali samochody z nowosądeckiego i wywozili, a ładowacz brał ładne pieniądze za załadowanie takiego transportu. Albo racjonalizacja: Gość zrobił projekt traków i zainkasował za to pieniądze. Chodziły one może tydzień i później je sprzedano. Nikt się takim praktykom nie sprzeciwił i nikt nie reagował! Kiedyś na kombinacie wywożono się 10-11 przyczep obrzynków i odpadów na wirówkę, ostatnio było tego 2-3 przyczepy. Pytam się — gdzie się reszta podziałła? O czym to świadczy? Takich przykładów można by mnożyć bez końca. Najgorsze dla Kombinatu były lata osiemdziesiąte po wprowadzeniu stanu wojennego i zarząd komisyjny, który rozłożył go zupełnie. Nastąpił zanik dyscypliny i brak nadzoru nad ludźmi, Kombinaty nigdy nie miał szczęścia do dyrektorów, jak któryś coś zaważył to „karano” go przeniesieniem na stanowisko kierownika wirówki albo przetarcia. Byli tacy panowie, którzy klikakrotnie wracali na swoje stare stanowiska i to na tym samym wydziale.

Ostatni dyr. Jasiński nie był w stanie już nic zrobić z tą kadra, którą zastał w zakładzie. Nie próbował też w tym temacie coś zmienić i to był chyba błąd, bo to co robiono przedtem, robiono i teraz. Jako związek naciskaliśmy, aby pewnych ludzi zwolnić dla dobra zakładu, ale tłumaczono nam, że brak fachowców itp. Ludzie mówią teraz, że to „Solidarność” zwinęła, a ja się pytam: co robiła reszta załogi, aby temu przeciwdziałać? Przecież kilkunastu ludzi nie jest w stanie załatwić wszystkich spraw w zakładzie. Ludzie dali się nabrać tym, którzy w porę odeszli i założyli prywatne interesy. Wiele spraw można było załatwić przy pomocy strajku, ale nikt nie chciał nawet próbować. Ludzie byli powiązani od kierownika po mistrza i zastraszeni — się stracą pracę, premię itd. Przez te ostatnie lata zgaszono w nich wszelką inicjatywę i chęć działania, każdy ciągnął tylko na swoją stronę i o niczym innym nie myślał! Czuję osobiste żal do kierownika zakładu, że kiedy był czas, aby ten zakład ratować nie zrobiono nic w tym kierunku. Wielu z nich ma teraz prywatne interesy i śmieje się z tego wszystkiego.

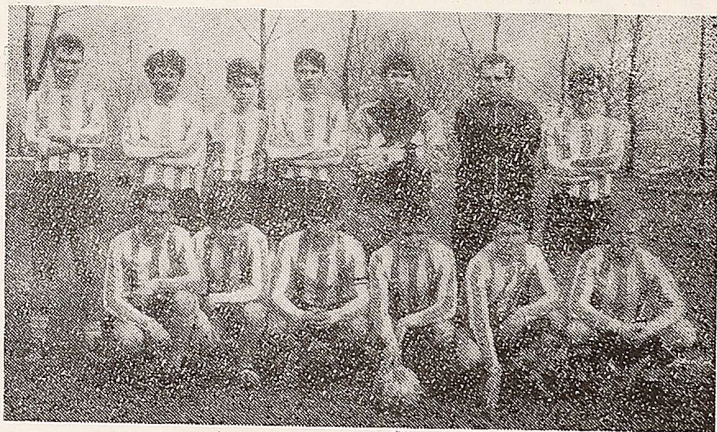
Dużo pretensji mam też do nas, ludzi „Solidarności”, bo chyba za mało było kontaktu z załogą, za mało tłumaczenia pewnych spraw, które nas wszystkich dotyczyły.

Terminarz rozgrywek Klasy Regionalnej rundy wiosennej na sezon 90/91

- 24.03.1991 Bieszczady Ustrzyki Dolne — Crasnovia Krasne
- 30.03.1991 Pogoń Leżajsk — Bieszczady Ustrzyki Dolne
- 7.04.1991 Bieszczady Ustrzyki Dolne — Polna Przemyśl
- 14.04.1991 Resovia II Rzeszów — Bieszczady Ustrzyki Dolne
- 21.04.1991 Bieszczady Ustrzyki Dolne — Czuwaj Przemyśl
- 28.04.1991 Stal II Rzeszów — Bieszczady Ustrzyki Dolne
- 1.05.1991 Lechia Sędziszów — Bieszczady Ustrzyki Dolne
- 5.05.1991 Bieszczady Ustrzyki Dolne — Unia Nowa Sarzyna
- 12.05.1991 Izolator Boguchwała — Bieszczady Ustrzyki Dol.
- 19.05.1991 Bieszczady Ustrzyki Dolne — JKS Jarosław
- 26.05.1991 Polonia Przemyśl — Bieszczady Ustrzyki Dolne
- 2.06.1991 Bieszczady Ustrzyki Dolne — Spomasz Kańczuga
- 9.06.1991 Brzozovia Brzozów — Bieszczady Ustrzyki Dolne
- 16.06.1991 Bieszczady Ustrzyki Dolne — Iglopol Dynów
- 23.06.1991 Nafta Jasto — Bieszczady Ustrzyki Dolne

INAUGURACJA SEZONU,

W pierwszym meczu rundy wiosennej drużyna KS Bieszczady zremisowała 2:2 z Crasnovią Krasne, Bramki dla naszego zespołu zdobyli: K, Lepak i A, Majer,



fol. A. SZCZERBICKI

Drużyna KS Bieszczady Ustrzyki Dolne, Od lewej strony w górnym rzędzie: Artur Majer, Andrzej Mikulski, Krzysztof Łoch, Bogdan Kwasnik, Wiesław Jankowski, Wojciech Dybaś, Marian Konik, Od lewej strony w dolnym rzędzie: Jan Mikulski, Krzysztof Lepak, Mariusz Hawro, Wojciech Swaczyna, Dariusz Wojłowicz, Sylwester Tylanda, Trenerem drużyny (nieobecny na zdjęciu) jest Zbigniew Szuberla,

SPORT

Z WOŁOSATEGO DO SALEN

Prawie z miesięcznym opóźnieniem podajemy informację o przebiegu „Biegu Wazów”. 3. 03. br. na trasę najlżejszego biegu narciarskiego wystartowało kilkanaście tysięcy zawodniczek i zawodników z całego świata. Wśród pięciu reprezentantów Polski znalazł się również reprezentant naszego regionu: Jacek Kranz z Wołosatego. Trasę z Salen do Mora długości 90 km pokonał w czasie 8 godz. 15 min. 56 sek., zajmując 5220 miejsce. W imprezie zwyciężył po raz drugi szwedzki zawodnik JAN OTTOSSON uzyskując czas 5 godz. 7 min. 11 sek. Do 70 kilometra znany Włoch Maurizio De ZOLLI osłabił jednak kończąc bieg na 113 pozycji. O wyrównanej stawce zawodników świadczy fakt, iż różnica między zwycięzcą biegu, a tysięcznym zawodnikiem na mecie wyniosła tylko 58 min.

Nasz zawodnik w swojej relacji podkreślił wspaniałą atmosferę i profesjonalną organizację zawodów. Mimo ogromnej ilości startujących, każdy uczestnik biegu, w każdej chwili mógł liczyć na pomoc. W przypadku kontuzji lub chwilowej niedyspozycji natychmiast zjawiała się pomoc medyczna. Już w chwili po ukończeniu biegu każdy jego uczestnik otrzymał dyplom ze swoim imieniem i nazwiskiem, miejscem oraz czasem. Mimo swojej długości (90 km) bieg jest dostępny nie tylko dla zawodowców lub „zawodowych amatorów”. Istnieje możliwość pokonania trasy etapami, startując np. dzień wcześniej. Wiele osób korzysta z tej możliwości. Na zakończenie krótkiej relacji dwie ciekawostki. Pierwsza: do biegu zgłoszony był zawodnik, który miał startować pięćdziesiąty raz. Niestety w lutym zmarł. Druga: godna podkreślenia, że nasz zawodnik udał się na zawody na własny koszt.

PIĘTNASTOLECIE SZKOŁY SPORTOWEJ w Ustrzykach Dolnych

PO SEZONIE

Na łamach naszej gazety w rubryce sportowej regularnie zamieszczaliśmy informacje o sukcesach uczniów Szkoły Podstawowej nr 2. W związku z zakończeniem sezonu narciarskiego oraz zbliżającym się piętnastolecie istnienia Szkoły Sportowej postanowiliśmy przybliżyć problemy związane z tą szkołą. Szkoła Sportowa o profilu narciarskim (biegi i zjazdy) została powołana w sierpniu 1976 roku. Objętych systematycznym szkoleniem (5x w tygodniu w kl. V—VIII) jest około 95 uczniów oraz kl. I—IV (3x w tygodniu) 180 uczniów. Dzieci trenowane są przez nauczycieli wych. fiz. z których 6 ma uprawnienia trenerskie lub instruktorskie.

Absolwentami szkoły są: Bogdan Taraciński i Leszek Pleskacz byli reprezentanci Polski, medaliści OSM, Andrzej Bajowski, Andrzej Kuźmiński kadrowy, medaliści OSM.

Uczniowie Szkoły Sportowej reprezentowali barwy naszego województwa w biegach, biathlonie, zjazdach, saneczkarstwie, zdobywali medale na Spartakiadach, Mistrzostwach Polski SZS. Od czterech lat uczniowie szkoły wygrywają Wojewódzką Ligę Narciarską. W 1988 roku na XIII Ogólnopolskich Igrzyskach Młodzieży Szkolnej w Giszku sztafeta dziewcząt zdobyła złoty medal, a chłopcy IV miejsce. O wynikach sportowych można by pisać wiele. Sukcesy w postaci medali na zawodach ogólnopolskich wynikają z pracy szkoleniowej zakrojonej na szerszą skalę.

Główną funkcją szkoły jest usportowienie młodzieży. Prowadzi się masową naukę narciarstwa. Kładzie się duży nacisk na to, aby młodzież miała zorganizowane formy zajęć, żeby nauczyła się żyć dla i przez kulturę fizyczną.

Szkoła Sportowa jest organizatorem wielu imprez sportowych, nie tylko wewnętrznych. Prowadzi Międzyszkolną Ligę Narciarską, organizuje coroczne Puchar Szkoły Sportowej. Przygotowaniem tych imprez zajmują się społecznie uczniowie i nauczyciele. W ramach czynu społecznego wykonano: trasę biegową, bieżnię, skocznię, „zieloną salę”.

Na sukcesy szkoły składa się wysiłek wielu osób pracujących obecnie i w przyszłości. Należą do nich: F. Nowak — dyr. Szkoły Podstawowej nr 2, F. Janicki — pierwszy dyr. Szkoły Sportowej, B. Ferenc — obecny dyr. Szkoły Sportowej oraz cała rzesza nauczycieli trenerów: B. Jagielczuk, W. Cybruch, J. Sliwiak, A. Steciuk, B. Szymańczyk, B. Zwarycz, R. Cybruch, M. Jedrzejec, B. Rauer.

Problemy wynikające z ogólnej sytuacji w kraju nie ominęły również szkoły. Do tej pory była ona finansowana z różnych źródeł (KOiW, SZS, WKFiT, UMiG). Obecnie Wydział Infrastruktury Społecznej i Spraw Obywatelskich przy UW w Krośnie w gestii którego są sprawy związane ze sportem młodzieżowym zagwarantował wsparcie finansowe, nie wiadomo jednak na jakich zasadach i w jakiej wysokości. Środki finansowe na działalność sportową zawsze były małe, w obecnej sytuacji na pewno nie będą większe.



Najkorzystniej ulokujesz

Swoje oszczędności w Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych ul. Belska 12 tel. 36 Oddz. BS w Czarnej tel. 16

Oprocentowanie w stosunku rocznym wynosi:

— rachunki a vista i rachunki oszczędn. — rozlicz.	25%
— 1 miesięczne	45%
— 3 miesięczne	70%
— 6 miesięczne	75%
— roczne	78%
— dwuletnie	81%
— trzyletnie	84%

Zapewniamy kapitalizację odsetek w okresach kwartalnych. Gwarantujemy natychmiastowe podwyższenie oprocentowania wkładów w przypadku wzrostu oprocentowania kredytu refinansowego.

Zapraszamy w godz. 7.30 — 13.00

W związku z tym szkoła liczy na wsparcie wszystkich tych instytucji i osób prywatnych, którym sport młodzieżowy jest bliski. Nie mamy zbyt wiele pomysłów dla dzieci i młodzieży na spędzenie czasu wolnego. Sport jest jedną z nielicznych propozycji. Warto w niego inwestować. Efekty dadzą o sobie znać po wielu latach mniejszą ilością zawałów, płafusów, zdrowszym społeczeństwem.

O miłości rozpacz i śmierci

Pod takim tytułem odbył się 15 marca w sali UMiG w Ustrzykach Dolnych wieczór muzyczno-poetycki przygotowany przez p. Marię Wojtków oraz uczniów i uczennice Liceum Ogólnokształcącego. Przy akompaniamencie pianina i gitary recytowano wiersze niektórych współczesnych polskich poetów m. in. Bolesława Leśmiana, Kazimierza Iłakowiczówny, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Haliny Poświatowskiej, Andrzeja Bursy, Rafała Wojaczka i Ryszarda Miłczewskiego-Bruno. Na imprezę przybyła dość licznie miejscowa młodzież, która na zakończenie nagrodziła wykonawców gorącymi brawami — należy więc mieć nadzieję, iż podobnych spotkań będzie w przyszłości w naszym mieście więcej.

Zainteresowanie jest.

(pot).

Odbiorniki satelitarne firmy



Różnorodność programów. Atrakcyjne ceny.

Sprzedaż i montaż — zestawów indywidualnych i zbiorczych

HURTOWNIA — SKLEP „FLESH”
OFERUJE SPRZĘT AUDIO — VIDEO

WYPOŻYCZALNIA KASET VIDEO
ZAPRASZA CODZIENNIE

Lesław Tomkow
KINO ORZEŁ — USTRZYKI D.
tel. 894

OGŁOSZENIA

Kantor Wymiany Walut
„BALMAR”

zaprasza codziennie w godzinach 9.00 — 16.00
Dom Handlowy „HALICZ”

• •

Kupię dom w Bieszczadach blisko zalewu.
Kontakt Bożena Zawadzka 91-033 Łódź ul. Pułaskiego 6 m. 144 tel. 51-31-68

• •

Sprzedam działkę budowlaną 53 arową przy
ul. Nadgórnej. Tel. 480.

• •

Sprzedam ogródek działkowy na zbocz „LAWORTY”. Tel. 160.

KINO „Orzeł”

KWIECIEŃ

- 1 NIECZYNNE
- 2 — 3 PIGGATE RFN-POL. 15 l. (kom.)
- 4 — 5 WINETOU W DOLINIE ŚMIERCI
JUG. b/og. (western)
- 6 — 7 KICKBOXER USA 15 l. (karate)
- 8 — 9 W IMIĘ PRZYJAŹNI Fr. 15 l. (sens.)
- 10 — 11 KLEJNOT NILU USA 15 l. (przyg.)
- 12 — 14 JOY Fr. 18 l. (erot.)

REDAKCJA — GAZETA BIESZCZADZKA — 38-700

Redaktor Naczelny — Jan Bajorek. Redaguje Kolegium: Bogdan Augustyn, Maciej Augustyn, Krzysztof Potaczala, Adam Leń, Andrzej Szećbicki.

Wydawca: RDK — Ustrzyki Dolne. RZG — Drukarnia Ustrzyki Dolne — Skład: Halina Heichel, Łamanie: Zbigniew Chmielewski. Druk: Alfred Szytula.

Ogłoszenia i reklamy: 2000 zł za słowo w ogłoszeniach drobnych, 4000 zł za 1 cm w ogłoszeniach ramkowych.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów.